



JADWIGA KOWALSKA

Warszawa, 12 grudnia 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Upředzona o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Jadwiga Kowalska, wdowa, z d. Majewska
Imiona rodziców	Wawrzyniec i Urszula z d. Krzeszowska
Data urodzenia	29 września 1907 r. w Warszawie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	szkoła powszechna
Zawód	gospodyni domowa w ambasadzie amerykańskiej
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Widok 11 m. 2

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w Instytucie Radowym im. Marii Curie-Skłodowskiej w Warszawie, przy ul. Wawelskiej 15, gdzie pracowałam jako kucharka. Dzielnica nasza od początku powstania była w rękach niemieckich. Z terenu Instytutu Radowego akcja powstańcza nie była prowadzona. Instytut przyjmował rannych zarówno z ludności cywilnej, jak i powstańców.

5 sierpnia 1944 roku w porze obiadowej po raz pierwszy wpadli na teren Instytutu Radowego żołnierze w mundurach niemieckich. W rozmowach używali języka rosyjskiego. W chwili wkroczenia żołnierzy znajdowałam się w suterenie razem z chorymi. Słyszając, iż odbywa się rabunek, że żądają wydania biżuterii, uciekłam do kuchni schować obrączkę. Gdy po pewnym

czasie wróciłam do piwnic, zastałam tam już tylko chorych. Personel lekarski i sanitarny został już wyprowadzony, z wyjątkiem czterech kobiet i kilku mężczyzn – pracowników, którzy ukryli się. Pozostali: sanitariuszki J.[...] (nazwiska nie znam, nie żyje), postługaczka Bronisława Mazurkiewicz (zamieszkała obecnie w Warszawie), Apolonia Kania (zamieszkała w Warszawie na Pradze), Aleksandra Barcikowska (zamieszkała w Szczecinku, Szpital Powiatowy), sanitariuszka Danka (nazwiska nie pamiętam), Borowiecki, dozorca (obecnie zamieszkały w Warszawie), Czesław Stefański syn palacza (obecnie zamieszkały w Warszawie) i rentgenistka, żona doktora Puchalska (adresu nie znam). W tym czasie pozostawieni ranni i chorzy byli ulokowani częściowo na parterze, a przeważnie w piwnicy. Chorych było około 80. Po wyprowadzeniu personelu, jak się później dowiedziałam, na Zieleniak, żołnierze ograbili magazyny Instytutu, mieszkania pracowników i rzeczy chorych. Całą noc z 5 na 6 sierpnia grupy pijanych żołnierzy wałęsały się po terenie, pijąc alkohol, demolując urządzenia lekarskie, stoły, krzesła, rozpruwając w magazynach worki cukru i mąki, rozbijając aptekę. Widziałam, iż pili spirytus denaturowany i eter. Nocą przebywałam przeważnie w piwnicy. Widziałam, jak w piwnicy kilku żołnierzy kolejno dokonało gwałtu na chorej, która przebywała w Instytucie Radowym jeszcze przed powstaniem.

Nazwiska chorej nie znam. Wiem, iż przybyła do Instytutu Radowego z Komorowa. Nazajutrz chora opowiadała mi, iż żołnierze znęcali się nad nią, jeden z nich robił jej również jakieś zastrzyki, okazywała mi na ciele sińce i ślady pobicia. Chora ta została rozstrzelana 19 sierpnia na terenie szkoły przylegającej do Zieleniaka. Słyszałam, iż tej nocy wiele kobiet zostało przez żołnierzy zgwałconych, między innymi siostra J.[...].

W ciągu dnia 6 sierpnia żołnierze przebywali na terenie Instytutu około godz. 16.00 – 17.00. Mówili mi ukrywający się nasi pracownicy, iż grupa żołnierzy poszła do chorych leżących na parterze. Po chwili słyszałam strzały. Zwłok rozstrzelanych nie widziałam. Na parterze znajdowało się pięciu czy sześciu rannych mężczyzn i kilku chorych. Widziałam, jak żołnierz w piwnicy strzelał do ukrywających się mężczyzn. Postrzelił wtedy Stefańskiego i zabił powstańca, którego nazwiska nie znam. Z powodu strzelaniny ja i sześć osób z personelu schroniliśmy się w przewodzie kominowym kotłowni. Żołnierze w tym czasie podpalili Instytut Radowy ze wszystkich stron, po czym odeszli. W ciągu następnych dni przychodziły na teren Instytutu grupy żołnierzy, grabiąc resztki mienia i szukając mężczyzn.

Ukrywając się w kotłowni, często słyszałam pisk i rozpaczliwe krzyki kobiet dochodzące z ogrodu Instytutu. W grupie naszej mówiono, iż żołnierze przyprowadzają na nasz teren

kobiety wyciągnięte z grup ludności cywilnej wyprowadzanej z domów okolicznych w kierunku Zieleniaka. Borowiecki mówił, iż widział w ogrodzie kilka zwłok mężczyzn.

19 sierpnia około godziny 17.00 – 18.00 zobaczyłam przed oknem kotłowni żołnierza w niemieckim mundurze i mężczyznę ubranego po cywilnemu (potem w obozie w Pruszkowie mówiono, iż to jest doktor). Pytał, ile nas tu jest i wołał, by wszyscy wyszli. Mężczyźni z naszej grupy nadal pozostali w ukryciu. Kobiety zabrały chore i wyszły w grupie 56 osób. Pozostały w piwnicy trzy chore niemogące chodzić. Jedną z nich wyniosłyśmy na kocu. Będąc w ogródku, słyszałam w piwnicy strzały, po czym wyszli z niej żołnierze i podpalili ją od strony wyjścia, wylewając dużą opłataną bańkę spirytusu denaturowanego w koszu i lejąc benzynę (co poznałam po zapachu).

Jedna z chorych pozostałych w piwnicy nazywała się Wojciechowska, drugiej nazwiska nie pamiętam. Pozostając w ogródku, nawiązałam rozmowę z młodym żołnierzem mówiącym po rosyjsku, opowiedziałam mu, iż w grupie – prócz chorych – ja i trzy koleżanki jesteśmy pielęgniarkami, okazałam dokumenty. Po podpaleniu budynków żołnierze ustawili nas trójkami, pielęgniarki z chorą niesioną na kocu, po czym wyprowadzono nas na ul. Wawelską. Koło numeru 17 jeden z Ukraińców wydał rozkaz pozostawienia niesionej chorej pod murem domu, zapewniając, iż samochód zabierze ją do szpitala. Po przejściu kilku kroków postyszałam strzał, obejrzałam się i zobaczyłam, iż ten sam Ukrainiec, który nam wydał rozkaz pozostawienia chorej, zastrzelił ją.

Przy wejściu na Zieleniak młody żołnierz, któremu uprzednio okazałam legitymacje pielęgniarek, porozumiał się z oficerem stojącym przy wejściu, po czym dyskretnie odstawił na bok mnie i trzy pielęgniarki z trojgiem dzieci, następnie kazał nam dołączyć się do grupy ludności zebranej na placu. Około 50 chorych zaprowadzono do szkoły mieszczącej się przy Zieleniaku. Po pewnym czasie usłyszałam strzały dochodzące od strony szkoły, po czym żołnierze wybrali z grupy zgromadzonej na Zieleniaku kilku mężczyzn zabierając ich do szkoły. Wróciła na plac jedna z chorych, Ukrainka (nazwiska nie znam) i opowiedziała szczegółowo, jaki los spotkał pozostałe. Ona okazała kenkartę i została ze szkoły zwolniona. Inne chore, razem z nimi sanitariuszka Danko (nazwiska nie pamiętam), były wpuszczane trójkami za bramę spalonego budynku szkoły, gdzie żołnierze strzelali im w tył głowy. Wiadomości o rozstrzelaniu chorych potwierdzili mężczyźni zabrani do szkoły, którzy ułożyli stos z drewna, na nim ułożyli zwłoki rozstrzelanych kobiet, oblali dostarczoną przez żołnierzy benzyną i podpalili. Następnie mężczyznom pozwolono wrócić na Zieleniak.



Nazwisk tych mężczyzn nie znam.

Widziałam dym z płonących stosów na terenie szkoły. Nazwisk chorych, które zostały rozstrzelane, nie pamiętam, wiem iż jedna z nich była matką dr Świtalskiej.

Na tym protokół zakończono i odczytano.